№ 26.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1843. Poznań, dnia 20. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

U nas w Poznańskiém powstaje prawie co miesiąc jakieś Towarzystwo, zamiar szlachetny lub dobroczynny na celu mające. Wychodzimy już znacznie z manii robienia projektów, które dawniéj sypały się jak grad, ale nigdy do skutku nie przychodziły. Nowém zupełnie Towarzystwem jest Dom Ochrony który z początkiem roku zostanie otworzony. Kapituła wyznaczyła dla niego psałteryą na Tumie; są już ławki, przysposobienia kuchenne i ochędóstwa, należycie przygotowane. Do tego domu ochrony matki ubogie będą na dzień oddawały dzieci od 3 do 7 lat liczące. Dzieci pozostaną pod dozorem, będą się bawiły i uczyły o ile taki wiek dla nauki jest dostępnym. Dziewczęta mające dozór, mogą potém być brane na piastunki, a wyuczone obchodzenia się z dziećmi, zapewne z korzyścią potrafią zastąpić markietanki francuzkie na tak zwane bony umyślnie sprowadzane. Najkosztowniejszą rzeczą będzie tu opał i wyżywienie dzieci, których się niemała zbierze liczba, lecz w tym względzie członkowie liczą na szlachetność obywateli wiejskich, i zdaje się, że będą przychodziły zapomogi w drzewie, warzywie i zbożu. Prawda, że to od obywateli wiejskich żąda się bardzo często pomocy i dotychczas zawsze ze skutkiem; możnaby więc sądzić, że przyjdzie czas, iż się przebierze miarka. Z témwszystkiém trwa to od wieków: gdyby każdy zliczył zboże, które przed trzydziestu laty dawał kwestarzom zakonnym corocznie, i obrócił na pieniądze, toby się przekonał, że teraz mniéj płaci na Towarzystwo Naukowéj pomocy i na wszelkie inne. Jak dobra zakonne we wszystkich krajach przeznaczano na wychowanie publiczne, tak też nic niejest słuszniejszego jak żeby ofiarowane na kwestę zakonną dary przemieniały się dzisiaj w składki dla naukowéj pomocy i domów ochrony. Wreszcie zakony niebyły niczém więcéj, jak stowarzyszeniami, krzewiącemi postęp w kształcie chrześciaństwa. Skoro go rozkrzewiły, o ile w ich instytucyi leżał, natenczas spełniły swą missyą, i musiały wystąpić na ich miejscu stowarzyszenia ludzi świeckich, które są znowu zakonami tylko' że nie średniowiecznemi, lecz ze środka XIX. wieku.

Obrazki i szkice.

(Dokończenie.)

Nazajutrz więc kupiłem sobie ćwiartkę różowego papieru ze złotemi obwódkami i napisałem co następuje:

Pani!

Racz waćpani dobr. wybaczyć, ale czując, że ją kocham, z taką potęgą, iż miłość ma jest nieśmiertelną, ośmielam się rzecz powyższą oświadczyć Jéj i błagać o rychłą odpowiedź, — donoszącą mi, czy waćpani dobrodziejce mój afekt niejest zbyt przeciwnym. — Mam zaszczyt polecić się łaskawéj pamięci waćpani dobr., zostając Jéj sługą i t. d.

Na dwie godziny po odesłaniu tego listu otrzymałem odpowiedź, — także na różowym papierze.

Panie!

Racz waćpan dobr. wybaczyć, ale czując, że go poważam tak wielce, iż poważanie me nieskończy się nigdy, ośmielam się rzecz powyższą oświadczyć, i bła-

gać go o rychłą odpowiedź, — donoszącą mi, czy waćpanu dobr. moja wzajemność niejest zbyt przeciwną. — Mam zaszczyt polecić się łaskawéj pamięci waćpana dobr., zostając jego sługą i t. d.

Następnie przez pół roku szalenie się kochałem. Ale razu jednego, kiedy przychodzę pod drzwi mojéj ubóstwianéj, słyszę fatalny śmiech — zastanowiłem się i słucham — a tu moja Agata śmieje się właśnie z owym Ernestem — zgadnijcie no z kogo?... oto z waszego sługi! z waszego sługi i przyjaciela — doprawdy, ze mnie! — a za co? za ów list!! O zgrozo! — i jeszcze Agata się śmieje, że mnie wyśmiała w samym odpisie na moje strzeliste afekta! Człowiek nie kamień, mości dobrodzieju — więc przecie i w literacie odezwie się Othello!! Wszak jeden przez cały tydzień czytał Othella, gdy sądził, że ma powód do zazdrości, aby lepiéj umieć okazać się w całym majestacie swéj karzełkowatéj wściekłości. Więc ja wpadam — jak Othello — i wołam: niewierna! gniewam się, szaleję! — a ona mi wyrzuca, żem ja niewierny, żem się przesłyszał! — Gdybym był szlachcicem poznańskim, to jest, gdybym był jak owi śp. wojewody Adama — nieboszczyka starosty Raju, w prostéj linii potomkowie, nie wiedział, że Polak zda się na coś lepszego, jak na pojedynki — byłbym Ernesta pewnie wyzwał, ale że wiem, iżem się w Warszawie przy ulicy Mazowieckiéj w domu Nr. 1351. Litt. A rodził, a więc nie w Wielkopolsce, więc wolałem pogardzić niesłusznie śmiejącemi się ze mnie, i tém okazać im wyższość moję. Więc powiedziałem obojgu verba veritatis, i dałem im święty pokój. — Aż oto teraz, na moje nieszczęście, jak wiecie, spotkałem ich znowu.

Owoż tak przemówiłem do nich obojga, z moją patetyczną miną:

— Erneście! Agato! Nie przybyłem was dręczyć, ścigać, zabijać moralnie, ale wam pomódz w złéj fortunie!

— Czyż podobna! o nieba! Boże wszechmogący! i tym podobnie zaczęli się dziwić przytomni — a potém wyszli wszyscy razem, a to aby zgodzić się na to, że rozmowa moja z Ernestem i Agatą tylko we troje jest konieczną. Ja zostałem sam, ale choć sam — wbrew przyjętym w całéj Europie zwyczajom, nic a nic do siebie nie mówiłem. Monologu niebyło żadnego, więc też mimo najszczerszéj chęci, nie mogę go tutaj powtórzyć. Ale myślałem sobie wiele: naprzód, że będę w ładnym kłopocie, jak przyjdą kochankowie; daléj, że niebędę im mógł pomódz; nakoniec, że nie tak straszny djabeł, jak go malują. — Summa summarum byłem dość wesół, gdy nasi kochankowie weszli.

— To być nie może! rzekł Ernest. — Ty nam pomodz?! jęknęła Agata — nie, niepodobna!

— A wreszcie, — zarzucił znowu kochanek — twoje wyrazy wbrew temu sprzeczne, wyrzeczone przed chwilą!

— Po czynach sądźcie człowieka — odpowiedziałem. Verba volant, słowo nie pisze się w rejestr po polsku, a zresztą, gdy kto w wielkiéj jest radości, jak ja, gdym was dopędzał, toć mu się już i w głowie miesza nareszcie — rozważcie sobie tylko!

— Ach prawda, rzekł Ernest — prawda; gdym się dowiedział, żeś mi wzajemną, z radości pobiłem się z jakimsiś ulicznikiem.

— Dobrze, dobrze, byle nie z tym, co to przed pewnym jegomością posypał sobie mąką głowę i wołał: na moje siwe włosy i poczciwość przysięgam! — boć to był łotr tęgi, choć zamało cenił poczciwość ulicznikowską. — Nareszcie chcecie dowodów, żem dla was przychylny, oto je macie — stoję tu, tu! powiedzcie, co mam dla was zrobić, a zrobię — bo wiem, żeście w fatalnym ambarasie — bo wiem, że nie możecie sobie poradzić, — ale co wam, tego zaprawdę nie wiem!! A mówcie, bo mi pilno — boć widzicie, człek ma w świecie i swoje interesa.

Opowiedzieli mi w krótkości, że ojciec Ernesta szlachcic tęgi, ale staréj daty, nie chciał na ich małżeństwo pozwolić, więc że uciekają do Medyolanu, a pieniędzy nie mają. Pocieszyłem ja ich, że jak będą w Medyolanie, to ojciec im franco napisze błogosławieństwo i prośbę, żeby wrócili, a da im przebaczenie, bo ojcowie są nawet między szlachtą dobrzy, a prócz w komedyach i kilku na cały świat wyrodków, to niema takich złych, którzyby dzieci nie kochali. — Późniéj dowiedziałem się, że moja przepowiednia ziściła się co do słowa. Szkoda, że Ernest nie poeta, byłby mnie miał za cudownego proroka, jak jeden poeta jakiegoś szlachcica, który mu doniósł, że jego żona ozdrowiała, a przecież jam od niego większy prorok, bom ja przepowiedział, on tylko doniósł!!! Z pieniędzmi załatwiliśmy sprawę, bo szlachcic gospodarz pożyczył, a ja u niegom rzecz wyrobił, — tak to on mnie za moję grzeczność polubił!

Ernest i Agata przeprosili mię, że się na mnie nie poznali, — i na zgodę piliśmy węgrzyna.

Jest przysłowie łacińskie, że w winie prawda — więc mnie przyszła po winie ta prawda do głowy, że trzeba, abym pojechał do Lublina. — Rano więc, ponieważ gospodarz chciał mi towarzyszyć, a Ernest i Agata na Lublin też drogę swoję obrócili, — gdym wyszedł na ganek, jąłem rozpowiadać woźnicy mojego teraźniejszego gospodarza, o jeździe projektowanéj do

Lublina, a to tak głośno, że żyd pachciarz usłyszał, i przejeżdżając niedługo przez wioskę pana Tomasza, powiedział karczmarzowi, karczmarz powiedział we dworze, a służba pokojówce, która saméj pani Tomaszowéj rzecz powtórzyła, i tak telegraficzną wiadomością o moich losach oświeceni zostali pp. Tomaszowie, jak się późniéj dowiedziałem o tém.

Do południa na wyjezdne jeszcześmy pili — bo ze szlachtą bez picia nie poradzisz: czy się chcesz urodzić czy umrzeć, czy przyjechać czy odjechać, czy nawet nogę złamać lub polować, jeśli ze szlachtą, to pić musisz. Szlachta też, mówią, nie krew ma w żyłach, lecz wino, i dla tego tak na rasy ludzi uważa; a poznasz je po herbach, jak uczy JWny Bejła.

Nad wieczorem przybyliśmy do Lublina. Wysiadam z bryczki, wita mnie żyd faktor Hela — a bez faktora to się i ruszyć nie możesz w Lublinie.

— Ach! jak się wielmożny pan ma? — a co tam słychać? jak wełna? Albo to Hela głupi? a jak to się świat poleruje panie teraz! — Niechby mi dali pieniędzy, to jabym cały świat objechał w 30 lat, nietylko do Palestyny! Ale Mojżesz nie miał pieniędzy. — Alboż Hela głupi? wielmożny panie, hę, co? Teraz już i żyd niegłupi — parler français!! hę? a Deutsch! hę? a pecunia! latinae! hę? Hele niegłupi! a Hele wie, po co wielm. pan do Lublina przyjechał! po pannę Zofię! hę? a co? a może w. pan potrzebuje na wyprawę? Wielm. pan wie, iż pan hrabia na 4 od sta bierze, ja w. panu na 3 na miesiąc dam — ja tu mam kredyt! znaczenie! Hela przyniesie, ile wielm. pan tylko każe! — a co? hę?

— Cicho gaduło! nie słyszałeś co o pannie Zofii?

— Alboż to Hele głupi? — dy tu jest! tu jest!

— Gdzie?

— Z ojcem — z matkiem!

— Gdzie?

— Hier — tu — w Lublinie.

— Ale gdzie?!

— U Polowéj — a gdzieżby?

— Prowadź mię, prowadź!

— A wie wielm. pan? — i pan Grzegorz jest! i ksiądz prałat jest! i pan hrabia jest!...

— Prowadź prędzéj!

— A pan professor się pytał o wielm. pana...

— Co mi tam!

— Oto tu!

I stanąłem wreszcie. Pytam chłopaka, gdzie państwo?

— W pokoju.

— Którędy iśdź?

— A czemu?

— Bo chcę się widzieć.

— Teraz nie można.

— Czemu?

— Bo są goście.

— A i ja gość przecie — gapiu! — i wpadam. Pan Tomasz, pani Tomaszowa, Zosia, i jakiś młodzian — a ściskają się radością przejęci; i gdy mnie spostrzegli, rzucają się, NB. prócz Zosi, wszyscy ku mnie — ściskają, całują i wołają: poczciwy! kochany! — a ja stoję jak waryat, stoję — i nie wiem, co się to znaczy. Więc pan Tomasz płacząc i ściskając mnie woła: Najdroższy przyjacielu! są, nie zginęli! są oboje! — nie uwiódł jéj nikt — to mój syn, mój Oleś! mój ułan żołnierz z pod Ostrołęki! — myśleliśmy, że zginął — on był w niewoli i wrócił; nie chcieli nas przerazić nagłém szczęściem — moje dzieci, moje kochane dzieci — i zrobiło się nieporozumienie. Tylko coś wyjechał, rzecz się wyjaśniła, i posłaliśmy ciebie szukać, ale napróżno; dziś tu przybyliśmy, bośmy o tobie odebrali wiadomość. Kochaj nas, mój najdroższy — i bądź syna przyjacielem, który wrócił na pociechę ojca starego.

— I żyje jeszcze dla ojczyzny — dodał Aleksander, i był mym najlepszym przyjacielem — i żył dla ojczyzny. Dziś jest znowu na Syberyi. Cześć mu!

Taki jest ustęp jednéj chwili życia mego; małe nieporozumienie jego osnową, aleć całe życie jest tylko nieporozumieniem!

Skończyłem! — a wszyscy się cieszyli z mojéj gawędy. Edmund udawał, że się cieszy, iż piersi sobie nie musiał psuć, bo on chory na piersi biedaczek, dla tego, aby go żałowano, aby go długo proszono o deklamacyę, on chce być gwałtem nieśmiertelnym — choćby przez ból piersi, albo deklamacyę. Edmund udawał, ale był zły rzeczywiście, że na niego nie przyszła koléj. Pan Antoni ukąsił się w język, żeby mi módz powinszować sukcessu (jak się wyraził); — a ona: dobrze ci się udało (rzekła z cicha) bracie. — O ja szczęśliwy! o ja najszczęśliwszy!

Ona z méj gadaniny kontenta, ona mnie chwali, czegoż mi więcéj potrzeba... snać przecie mnie już dowcip nawiedził, ale długo dał na siebie czekać! — O, teraz mogę i dziesięć tygodni nic nie jeść! O, jutro będę miał go w drugiéj potędze dzisiejszego — jutro będę u niéj — będzie ze mnie zadowolona — ja szczęśliwy, jam na to potrzebował dowcipu — i tak się cieszyłem, na jeden twój uśmiech i jedno twe spojrzenie — a dziś — a dziś!... biada....

Żegnam cię! żegnam o mój aniele — żegnam na wieki tą pieśnią ostatnią!... wtenczas dłoń bratnią podałaś i słowo rzekłaś: „przyjacielu!“ i jako siostra

świeciłaś ducha twojego gwiazdą, w burzliwéj, w ciemnéj nocy mojego żywota! O zorzo wielkiéj myśli i czynów wielkich! tyś różannym wykwitła płomieniem na błękicie niebios; — o tęczo, barwna cnotą i miłością wszystkich przyszłości! gdzież ty dziś jesteś? komuż ty dziś świecisz? Nie mnie! nie mnie! jam daleko, jam potępiony na wieki — dziśbyś ze wstrętem odepchnęła rękę moję, dziśbyś się wzdrygnęła na twe własne słowa braterstwa, któreś wyrzekła do mnie.... O! nie przeklinaj — jeszcze chwilkę nie przeklinaj — bo potém zapóźno będzie!

Nie doszły mnie twoje słowa o siostro i więcéj niż siostro! ale wiem, coś mi mówiła: wiem, jaki grom cisnęłaś po za mną! — a on pędzi i grzmi, i już ma we mnie uderzyć, a niedoścignie mnie nigdy! — ale lepiéj, żeby mnie roztrzaskał, boć lepsza jedna śmierć, jak tysiąc śmierci co chwila, tysiąc śmierci w oczekiwaniu ciosu zabójczego!

O żegnam ciebie, pełen siły i potęgi, pełen zapału i nadziei, gdyś mnie kochała! Dziś nad grobem własnéj myśli, dziś w grobie własnéj przyszłości, zemdlały i bez nadziei, zwątpiały i niekochający! Wtenczas takiéj siły byłem, że na wieki wieków z tobą mógłem się rozstać — i pożegnać ciebie! — pamiętasz? — i tę chwilę przeżyłem! — i prosiłem, abyś gdy zginę męczeńską śmiercią, westchnęła za mną. A dziś co chwila umieram, i błagam cię tylko, nie potępiaj mię jeszcze!

Nie potępiaj! bo może stanę przed tobą — w bieli, niewinny i czysty, a z mieczem płomienistym!

Nie potępiaj! bo może jeszcze i ja zagrzmię pieśń zwycięstwa — i znowu może ukochasz mnie!

Nie potępiaj! bo jeśli już wybiła moja ostatnia godzina, to błogosławieni ci, którzy ludzi czystych serc mogą kochać! — a sama, o ty Nadziejo moja! sama rzekłaś kiedyś, że moje serce czyste, a duch miłujący braci!

Żegnam! żegnam ciebie — a kiedyż powitam!

— Co nam do twoich uczuć, smutków? zapytacie.

— Prawda — ale co mnie do waszéj zabawy?

— Jam dla was tyle prawił — posłuchajcie wy dla mnie słów kilka!

To téż już i koniec pierwszego szkicu — a wy chcecie więcéj? powiedzcie! — O gdyby Ona kazała dać wam więcéj — opowiedzieć sobie więcéj!...

E.

Kobieta i Rozsądek.

(Dokończenie.)

Takim rodzajem wychowania połączonego z urokiem przyrodzonych wdzięków, z łagodnością uczuć, z słodyczą obcowania, kobieta wpłynie przeważnie na uobyczajenie świata. Już za starożytnych czasów Grecyi, Heterki Ateńskie nie miały innego znaczenia, i sam Sokrates nie wstydził się spędzać w ich obcowaniu chwil przyjemnych. Tylko, że to były wieki plastyczne, i każdy charakter duchowy na plastyczny się wyrabiał i ztąd piękne Heterki poszły w niesławę. Dziś jeszcze kobietę uważają za środek ogłaskania dzikich obyczai mezkich, ubliżając przez to płci obojéj. Bo ani mężczyzni nie są niedźwiedziami, jak to Jadwidze wystawiano niegdyś Jagiełłę, ani kobiety nie są osełkami, do wygładzenia i wyostrzenia grubych męzkich obyczai. Niedawno temu pewien minister oświecenia zwiedzając uniwersytety, w jedném szczególniéj miejscu, zgorszył się, widząc studentów teologii w podartych flauszach, obrosłych na twarzy, niechludnych, niezdarnych, z kijem sękowatym w ręku. Toż to, rzekł, zgorszeniem mają być słudzy Boga, przyszli nauczyciele ludu, oni łagodzić jego obyczaje, sami dzicy i nieokrzesani? — Uradzono więc użyć kobiety za środek do okrzesania, albo jak się wyrażono, do oszlifowania obyczai owych rubaśnych zwolenników muz; — i co rok kosztem rządu miały być dane sześć bali, i zaproszeni teologowie i panny i panie z okolicy. Ale na pierwszym zaraz balu zaszczyconym obecnością samego ministra, dowcipny jakiś studio rozrzucił karykatury wystawujące ministra jako szlifierza naginającego obrosłe twarze teologów na kamień szlifierczy; po jednéj stronie stali już wyszlifowani, kuso opięci, po drugiéj rubaszne brodate postacie akademików czekać zdawały się, aż i ich wyszlifują. Ta karykatura oburzyła władzę, i zniesiono bale. Kiedy w Goetyndze podobny środek, i na ten sam cel projektowano, professor Michaelis odezwał się: „Niechże i tak będzie, ja tylko wiem, że ani żony, ani córek moich nie dam na osełki.“

Jest to satyryczna krytyka fałszywego pojmowania stanowiska kobiet, uważania ich jako bawidełka, jako pupki ugrzecznione, i grzeczności wymagające, dla których się pięknie stroić, i układać, z gracyą tańczyć i konwersować należy; — jakoby następnie na tych czczych formach uobyczajenie narodu zależało, a nie na ukształceniu serca i głowy.

Zapewne, że i młodzież nasza salonowa wyuczyła się od kobiet trefić włosy, zawiązywać sztucznie kra–

waty, nosić się po najnowszéj modzie wedle żurnalu, a nadewszystko nosić czystą, białą jak śnieg bieliznę, wyglądającą z nad piersi, — téj tarczy za ojczyznę — z ponad rąk w glazowe rękawiczki strojnych — tych rąk żylastych co to przeznaczone od natury na pochwycenie broni palnéj albo Augustówki. — A to są wielkie już zalety. Ta schludność, i czystość musi być jedyną, i nieocenioną zasługą młodzieży, nie mającéj żadnych innych zasług. A powiem im jeszcze, o czém zapewne nie wiedzą, że czysta biała bielizna jest nawet znakiem cywilizacyi narodów. Im wyższa wolność człowieka, tém delikatniejsza i bielsza jego bielizna. Kto nie wierzy niech spojrzy na Szwajcarów, Hollendrów i Anglików. Im większa niewola, i despotyzm tém większe brudy. I tu masz przykłady na nieszczęście i na naszym ludzie biednym ale dobitniejsze na Moskalach, Słowakach, Madziarach, co to już nawet w tłuszczu maczają koszule, i nie zdejmują ich, aż im same nie spadną. Przed kilkunastu laty widziałem przechodzącego się po krużgankach palais royal w Paryżu, sławnego Vidocqa. Zwierzchnia odzież na nim podarta, ale przez dziury na rękawach i plecach wyglądała najpiękniejsza batystowa bielizna, którą świadczył się snać publiczności, że do cywilizacyi dzisiejszéj należy.

Z tego tytułu i młodzieży naszéj salonowéj nie zaprzeczemy przydomku cywilizacyi Europejskiéj, a że ją winni płci pięknéj, sami to przyznają, bo komuż starają się przypodobać, jeżeli nie tym boginiom salonów; czemuż innemu poświęcili obowiązki względem siebie, braci, i ojczyzny, zamieniając książki na stroje, szkoły na salony, naukę na zabawę, poświęcenia na konkury, harce wojenne na tańce, — jeżeli nie dla zyskania względów kobiety?

O niewiasto długowłosa, wdzięku i uroku pełna, — ty sama radź o sobie, abyś miała większą, wyższą wartość, niżeli te powierzchowne zalety, które z laty młodości twojéj opadają, — a które robią z ciebie tylko kwiat w doniczce osadzony, do którego przychodzą różni by go powonić lub przynajmniéj wzrokiem porządliwości się napatrzeć. — A ta wyższa wartość twoja, leży w wychowaniu, leży w rozsądku nabytym przez naukę, a wykonywanym przez pojmowanie wielkich i szczytnych obowiązków twoich. Do ciebie, gdy tak ukształconą będziesz w rozum różnych rzeczy biegły, w serce uczuć szlachetnych i poświęceń pełne, nie przyjdzie młodzik pustéj głowy i pustego serca, bo w życiu, jak w atmosferze co lekkie w lżejsze unosi się strefy czczości, a co cięższe do ziemi, a w szczególności do ziemicy ojczystéj ma pociąg. Nie będziesz więc, niewiasto, jako kwiat zagraniczny nadobny, na który lada motyl i muszka przysiada i zlatuje, ale skoro już chcesz być kwiatem, będziesz jako kwiat naszych łąk i pól rodzimych, kwiat słodycz i miód pożywny w łonie swém mieszczący, roztwierający kwiecie urocze dla pracowitéj pszczółki, co miód ten znosi do ula narodowego.

Lecz nie tylko do familii rozciąga się powołanie kobiety. Ona i w obywatelstwie czynny bierze udział. Wszakże jak w familii, tak bardziéj jeszcze w polityce i stosunkach społecznych działanie jéj nie ma być bezpośrednie, nie ma być władzą, sterowaniem. rządzeniem, ale ma być wykonywane drogą pośrednią przez wychowanie przyszłego pokolenia, przez stosunki do mężów, przez udział do tego wszystkiego co dąży do polepszenia stanu społecznego, i niesienia ulgi cierpiącéj ludzkości.

Pierwsze zasady matka wlewa w dzieci swoje. Ona tam rzuca ziarna przyszłego żniwa, które kiedyś naród zbierać będzie z jéj synów i córek. Sama natura oddała matkom pierwsze, a zatém najważniejsze wychowanie dzieci; a kiedy nawet szkoły publiczne przejmą obowiązek rodzicielski w wychowaniu, zawsze tylko rozum układać będą nauczyciele obcy, ale serce, duszę, układać będzie i układać powinna matka. Jéj czułość, miłość, jéj uczucia dla dziecka, równie silne jak słodkie, jeżeli będą kierowane rozsądkiem, zaszczepią w sercu dzieciny mocne korzenie, które się pod jéj wpływem jeszcze i w młodzieńczym wieku rozwijać będą. Kobieta obywatelka, jest zatém ta, która jest matką obywatelką, która syny swoje na przyszłych obywateli kraju wychowuje, zarody cnoty i miłości ojczyzny w nich zaszczepia, chęć pracy i nauki w nich budzi, lud, język i narodowość kochać każe; — a przesądy rodu, kasty, zarody wyniosłości, zbytku, marnotrawstwa, chęci zgubne do lenistwa, lekkomyślności, strojów, błyskotek, do nieszanowania starszych, znieważania służby, pogardzania naszemi — w nich tępi i zaciera. Niech nie to będzie dumą obywatelki, aby sama prawa stanowiła i władzę piastowała, ale to aby wychowała syna coby był sławą narodu —

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym jego cnót czynem
A sława będzie jéj śpiewać
Że jéj jest synem.

Stosunki do męża dające żonie wpływ na sprawy publiczne, nie mają to być wpływy przez męża na rządy, coby było nadużyciem słabości męża, i otwierało obszerne pole intryg, ale stosunek poufałości i najściślejszéj przyjaźni, którym kobieta mimowolnie wpływa na działanie męża. Poświęca część praw

swoich sprawie publicznéj, któréj się mąż oddaje. Mąż publiczny, mniéj jest familijny, mało dla rodziny żyje, bo czas jego sprawy wyższe zajmują. Przyjdą nadto potrzeby ofiar i poświęcenia wielorakiego. Żona te ofiary przyjmuje, dzieli i znosi, bo to żona obywatelka. Nieraz gdzie rzeczy jasno widzi, i prościéj pojmuje, tam i rada jéj pożyteczną i zbawienną być może. Nadewszystko zaś żona obywatelka stróżem jest cnoty publicznéj moralności męża obywatela. Nim ktokolwiek inny dostrzeże słabéj strony męża stanu, ona już je dostrzegła, i w czas siłą wdzięków, a prawem miłości, i przywiązania, męża od nich odwraca, i na drogę powinności i obowiązków sprowadzi.

Nareszcie po za polityką, władzą prawodawczą i wykonawczą, leży obszerne pole dobrowolnego działania dla sprawy publicznéj. Cierpiąca ludzkość nie ma zdatniejszych dla siebie opiekunów nad czułe kobiety, na cierpienia najwięcéj wyrozumiałe, i najtkliwiéj je do serca biorące. Niech się do celów takich wiążą w sekcye i w towarzystwa, niech tu radzą, działają, gdzie im głos potężny uczucia prawa dyktować będzie, a staną się rzeczywiście dobrodziejstwem rodzaju ludzkiego.

Pojrzyjcie po sobie niewiasty, czy na tych trzech wielkich gościńcach publicznego życia, postępujecie jakeście powinny — czyli dopominając się o prawa obywatelstwa mężom przynależne, — tu gdzie wam je sama natura, stosunki i wychowanie wasze daje — czyliście tu dopełniły co należało.

Rozświeca się tu, cośmy satyrycznie więcéj o uczoności kobiet powiedzieli. Trudnienie się wyłączne naukami, poezyą, polityką i filozofią i występowanie z autorstwem w tych przedmiotach, jeżeli ma mieć jaką wartość, musi się odbyć kosztem tych obowiązków, które kobieta wypełniać powinna jako gospodyni domu, jako matka i obywatelka — albo kosztem samego przeznaczenia kobiety z o s t a ć ż o n ą m ę ż a. W każdym razie zatém będzie stanem nienormalnym. Powieść i poezya mogłyby jedyny tylko stanowić wyjątek, gdyby się talent szczególny do tego rodzaju autorstwa w kobiecie objawił. Ale i tu, że użyję wyrazów pisma, należałoby się wprzody otrzebić dla królestwa niebieskiego. Prace podjęte w rozwijaniu wychowania dzieci, obowiązków kobiecych, jak np. prace pani Hoffmanowéj, należą do prac z samego powołania kobiecego wypływających i dla tego do uczoności męzkiéj nie roszczą pretensyi.

Natomiast z nauk i literatury kobiecie tyle wiedzieć należy, i ten cel wchodzić powinien w zakres jéj wychowania, aby ich wartość umiała ocenić, i tyle nabrać oświecenia, iżby ukształciwszy na nich zasady, rozum i serce, tém staranniéj i troskliwiéj wychowywała dzieci, tém potężniéj wpłynęła uczuciem i ukształceniem na męża, i tém gorliwiéj i korzystniéj zająć się potrafiła sprawami dobra publicznego, o ile takowe na dobroczynności i poświęceniu się polegają. Gdy kobieta na tém stanie stanowisku, powiemy, że to k o b i e t a r o z s ą d n a, a ten przymiot stokroć ozdobniejszy, niżeli k o b i e t a u c z o n a.

T.

Korrespondencya.

Z Gostynia 16. Grudnia 1843.

Na podarunek dla najbiedniejszych dziatek naszéj Ochrony, posełam Ci, według dołączonego tu spisu, nieco bielizny i różnych drobniejszych przedmiotów, które zakupiliśmy z wystawy, umyślnie na ten cel urządzonéj w Kassynie Gostyńskiém. Jest ci to w prawdzie zawiniątko skromne, które szczupłą garstką pieniędzy moglibyście zakupić w kramach Poznańskich; atoli przy téj małéj na pozór wartości, ma ono skąd inąd niezwykły urok i dwustronną korzyść, które je tu godniejszém ofiarowania czynią:

Zeszłego Ś. Jana, skorom był o naglącéj potrzebie założenia Ochrony z G... pomówił i znalazł w nim gotowość do stanowczych i śpiesznych ku temu usiłowań, — obiecałem zarazem starać się nietylko o wyjednanie pewnego datku pieniężnego z naszego Kassyna Gostyńskiego, który już was doszedł, — ale również o zapomaganie Ochrony w przedmioty potrzebne do przyodziewania najbiedniejszych w niéj dziatek. Aby więc z jednéj strony, datkiem tego rodzaju zasilić Ochronę, z drugiéj, aby obudzić postęp w naszych zaniedbanych szkółkach dziewczęcych, wydano z Dyrekcyi Kassyna Gostyńskiego okólnik do Nauczycielek tutejszego powiatu, ogłaszający: Wystawę robót dziewczęcych z ich szkółek, z naznaczeniem nagrody 15 Talarów dla Nauczycielki, która przez upoważnione ku temu osoby, uznana zostanie za celującą wyrobami swych uczennic; oraz z oświadczeniem, że najlepsze robótki za bilety wnijścia zakupione zostaną na zachętę dla uczennic a na dar dla Ochrony Poznańskiéj. W skutek ogłoszenia tego dostawione robótki, — a wszystkie przez Dozory Szkólne poświadczone, jako rzeczywiście przez uczennice wykonane zostały, oraz zastósowane do ubioru dla dzieci od 3 do 7 lat liczących, — zaścieliły skromną i ubogą, ale dotąd jedyną może tego rodzaju wy–

stawę, na którą z różnych wiosek i miasteczek biedne dziewczątka, jako prawdziwie już chrześciańskie siostry, poznosiły pierwociny swego igielnego przemysłu, jakoby na ołtarz dla biedniejszych od siebie sierót.

Wystawa ta była podczas naszego ostatniego zjazdu w kassynowym lokalu Gostyńskim otwarta i przez gości obecnych licznie odwiedzana; a do ocenienia jéj przedmiotów, jakoli przysądzenia premium przystąpić raczyły, za uproszeniem Dyrekcyi, Pani B. z S. w towarzystwie Panny A. S., które zgodnie z wszystkiemi obecnemi damami, przyznały pierwszeństwo, a zatem i premium szkole przodkującéj przed innemi nietylko najobfitszą ilością robótek, ale także staranném i zręczném wykonaniem takowych. — Atoli zważywszy że robótki téj uwieńczonéj szkoły, naocznie wytwornością swoją wykrywały pochodzenie od zamożniejszych uczennic miejskich, i że do rzeczonéj wystawy równie wiejskie jak miejskie szkoły powołanemi zostały, tudzież że pierwsze dla mniejszéj ilości uczennic, a częstego braku środków materyalnych wytrzymać nigdy niezdołają współzawodnictwa z drugimi, — przeto postanowioném zostało, aby wtóre premium w ilości Tal. 10 odzierzyła druga jeszcze szkoła, która aczkolwiek ani wytwornością przedmiotów, ani ilością takowych niesprostała powyżéj wymienionéj, wszelako staranném wykonaniem najpożyteczniejszych robót, chlubnie obok tamtéj stanęła, a mianowicie odznaczała się owym nader równym i subtelnym ściegiem w szyciu, który najrzetelniejszą daje miarę postępu uczennic, oraz zaszczytne świadectwo pilnym usiłowaniom saméjże Nauczycielki. Po zapadnięciu powyższego sądu, przystąpiono dopiero do łamania pieczęci, pod któremi, w osobnych kopertach, ukryte były nazwiska szkół i nauczycielek. Pierwsze premium otrzymała szkoła miejska w Gostyniu pod przewodnictwem Nauczycielki p. Ostrowiczowéj; drugie, szkoła wiejska w Żytowiecku pod przewodnictwem Nauczycielki p. Gustowskiéj. Następnie za zebraną opłatę od wnijścia zakupione zostały najlepsze robotki wystawy które Wam do Ochrony posełam; pieniądze zaś wedle cen na robotki położonych, przełożonych, przesłaliśmy uczennicom, na ręce właściwych Dozorów szkolnych.

Rozpisałem Ci się może za obszernie nad tą drobną rzeczą; była to tylko mało znacząca próbka uczyniona na jednym powiecie; — ale jak w rólnictwie czynione pierwéj na jednéj mordze doświadczenia, skoro się udadzą, przenoszone bywają na całe pole, tak życzyćby należało, aby podobnież i w tym tu względzie, inne powiaty pielęgnując w takowy sposób szkółki dziewczęce, przynosiły zarazem pomoc i konieczne przynajmniéj okrycia dla tylu nagich prawie i jeszcze nieudolnych dziatek; a wtedy — zwłaszcza pomnażające się za czasem Ochrony, mogłyby być przez to całkiem dostatecznie i co najstósowniéj zaopatrywane.

Zechciéj mi téż bliższych udzielić wiadomości, jak stoi sprawa Ochrony, i przyśléj, jeżeli już wydane, jéj statuta; tymczasem pomyślę o jakim nowym dla niéj zasiłku.

E. B.

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — *Modernes Polen*, dramat Antoniego Mauritiusa, wyszedł już z druku i jest do nabycia po wszystkich księgarniach.

Książę L. we Francyi udał się przed niedawnym czasem do dóbr swoich w Normandyi i postanowił podróż tę odbyć z Paryża do Rouen na kolei żelaznéj. Kazał więc pojazd swój wprowadzić na wagon i sam w nim pozostał. Lekkie poruszenia w czasie jazdy na kolei żelaznéj ukołysały do snu księcia i dopiero po niejakim czasie przebudził się śród ciemności. Z początku zdawało mu się, że nie widzi światła w skutek snu długiego, przetarł oczy, ale i to niepomogło. Wychylił się z pojazdu i zawował na służącego, chcąc sobie wytłumaczyć dziwne zdarzenie. Ale i służący równie jak pan jego nic nie wiedział, i dopiero w kilka minut doświadczeń przekonali się, że wagon na którym stał pojazd odchaczył się od poprzedzających go parowozów i pozostał sam w środku tunelu, przekutego przez skałę. Niebezpieczeństwo było wielkie, co chwila mógł nadejść drugi pociąg wozów i rozbić stojący wagon z pojazdem i księciem. Opuszczeni wołali o pomoc, nikt ich nie słyszał, nikt nie przybył na pomoc, usłyszeli nakoniec przerażeni, że parowóz śwista i pędzi wprost na nich. Szlachetne książę już rozumiało, że ostatnia bije jego godzina, gdy w tém machina stanęła, a jéj przewodnik dał poznać głosem, że przybył ich wywieśdź z ambarasu.

Ukończono teraz największą machinę parową w Cornwal. Większéj dotąd nie zbudowano. Przeznaczono ją do wypompowania morza Harlemskiego. Cylinder olbrzymiéj téj machiny wynosi 12 stóp w przecięciu. Naokoło tego cylindra jest jedenaście pomp umieszczonych, z których każda ma w przecięciu 63 cali.

Nieraz wspominaliśmy o dogodnościach wypływających z zaprowadzenia kolei żelaznych, teraz dodamy obrachunek, jaki w Londynie niedawno podano do publicznéj wiadomości. Parowóz odbywający drogę z zwyczajną szybkością, na godzinę cztery mile nasze, potrzebowałby osiem i pół dni, do przebycia drogi z Londynu do Wschodnich Indyi, jedenaście do Pekinu, stolicy Chin. W pięćdziesięciu dniach przebiegłby drogę na około ziemi naszéj, w szesnastu miesiącach do księżyca, a do słońca — w pięciuset dopiero latach.

Od roku 1829 zostało wybudowanych kamienic w Londynie 45,000, które utworzyły 750 nowych ulic i placów publicznych.

MODY.

Paryż, dnia 13. Grudnia 1843.

Do dawnych wierzchnich sukien, o których mówiliśmy, jako o burnusach, krótkich płaszczach z rękawami i t. d., przybyły wołoskie płaszcze i polskie szlafroczki. Krój piękny ostatnich, jakoteż wygoda, najwięcéj je zalecają, tworząc przeciwieństwo między aksamitami a bramowaniem sutém futer.

Kształt wołoskich płaszczy jest wprawdzie oryginalnym, ale nie zbywa mu na pewnéj wybitności. Jest to rodzaj pewien ogromnéj peleryny, całkiém z aksamitu zrobionéj, podszytéj atłasem, watowanéj, osadzonéj gronostajami lub kunami. Rękawy z przodu tak są uszyte, iż ich niewidać.

Szlafroczki watowane mniéj są kosztowne, wyglądają równie dobrze, szczególniéj z białego repsu, z połyskującego atłasu i jeżeli dama do niego używa wielkiego szalu kaszemirowego i kołnierzyka pięknego z koronek.

Do ubiorów wieczornych idąc w teatr lub zgromadzenia, biorą szczególniéj koronki białe lub czarne. Koronki sznelowe, zwane koronkami aksamitnemi, są nowym wynalazkiem i wyglądają bardzo pięknie na sukniach lub płaszczach aksamitnych. Tę jeszcze mają korzyść za sobą, że i co do koloru ubioru mogą być zastósowane. Z koronkami zwyczajnemi nic nie mają wspólnego oprócz jednego nazwiska.

Wracając znowu do sukien strojnych, wspomnimy o jednéj, która powszechnie podobała się, o sukni z różowéj mory, głęboko wyciętéj, z podwójnémi wyłogami i ślimakowatą osadą z koronek, i o drugiéj, wyrobionéj z bareżu-gazy, o trzech powłokach, z których jedna krótsza od drugiéj, równym połyskała kolorem.

Aksamit nadzwyczaj teraz jest w używaniu i widzimy go nawet w jasnych kolorach. Osadzają aksamitne ubiory wysokiemi falbanami i mantyllami z czarnych koronek i noszą na wizyty i wielkie obiady czarne, szmaragdowo-zielone i szafirowo-niebieskie suknie aksamitne. Na wieczory przeciwnie ubierają się w suknie aksamitne, koloru różowego, niebieskiego i żółtego. Niektóre z tych sukien są oszyte pojedyńczą złotą fręzlą, gdy tymczasem plecionka złota tworzy bertę.

Co się tyczy stroju włosów, to dodać musimy, że spółcześnie z długiemi lokami angielskiemi, gładko uczesane włosy na czole się utrzymują. Z tyłu włosy podejmują się wcale pojedyńczo, a w domu pokrywają się koronkami lub sznelą, utrzymując je trzema igłami złotemi.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak niebieski z szerokiemi, długiemi połami, z szerokiemi wyłogami. Czarne dosyć obcisłe pantalony.
2. Suknia balowa z falban koronkowych, z przodu nieco podniesiona, ze spodnicą różową. Rękawiczki lśniące. Włosy w wężykowate loki i otwarte bufki ułożone.
3. Suknia w prążki. Krótki płaszczyk z długą peleryną i obszernemi rękawami.
4. Okrągły czepeczek koronkowy. Szlafroczek kaszemirowy. Stanik gładki otwarty z wyłogami aksamitnemi. Rękawy u góry obcisłe, obszerne u łokcia, z podrękawami z téj saméj tkaniny. Kołnierzyk batystowy.
5. Krótki surdut, rękawy obcisłe, wyłogi bardzo szerokie. Kamizelka w kratkę.

OŚWIADCZENIE.

Z obecnym №. 26. kończy się rok czwarty Dziennika domowego, który i w przyszłym roku wychodzić będzie w takiéj saméj rozciągłości, co dotąd, dla tego uprasza podpisana Redakcya o wczesne zamówienia na poczcie, ażeby szan. Prenumeratorowie przerwy w odbieraniu Dziennika dom. nie doznali. ***Redakcya Dziennika domowego.***

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*